Tom VII. Nr. 18.

21. Grudnia. 1862.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Po trzeciem rozerwaniu Polski nie było już ani kęsa wolnej ziemi polskiej. Naród był bardzo nieszczęśliwy, bo uciskali go Niemcy i Moskale, a nie miał ani swoich własnych królów, ani swojego prawa i sprawiedliwości. Takie nieszczęście nie mogło trwać długo. Owoż wnet przekonały się wszystkie narody i wszyscy królowie, że bez Polski nie będzie dobrego porządku na świecie, i że tak nie może zostać. Więc niebawem utworzono mały kraj polski, który zwał się Xięstwo Warszawskie, a miał osobnego monarchę, bo król Stanisław August już był umarł, i rząd swój miał ten kraj i wojsko polskie. I tak znowu było kilka lat. Naonczas poznali wszyscy, że to jest za mało, i że Polacy potrzebują większego kraju, bo im się tak należy. Więc znowu dodano do Xięstwa Warszawskiego inne ziemie polskie, i tak było Królestwo Polskie. To królestwo jest do dziś dnia, ale jeszcze nie takie, jak się Polakom należy. Królem polskim jest zawsze car moskiewski, a ten jużci nie jest taki dobry jak dawni królowie polscy, za których cały naród polski był szczęśliwy. Zaś pewna rzecz, iż tak zawsze nie będzie, ale że się wszystko odmieni na lepsze. Jak to bę-

dzie dalej, tego jeszcze nikt nie wie, i tylko sam Bóg wie o tem dobrze, i w jego ręku jest szczęście polskiego narodu. To pewna, że Polacy zawsze byli ludzie nabożni i uczciwi, że nieraz walczyli ciężko i umierali za chwałę Boską i za świętą wiarę, a przeto mieli zawsze łaskę u Pana Boga i u Najświętszej Panny Marji, która jest zawsze i była Polską Królową. Toć nie przepadną oni nigdy, i choć im nieraz źle się dzieje, więc tylko na spróbowanie, czy będą pamiętali o Panu Bogu i wierzyli w jego opiekę. Zaś my wszyscy ludzie polscy tak czynimy, i mamy wiarę w łaskę Bożą, i mamy miłość między sobą jak bracia, i zawsze prosimy Pana Boga i modlimy się do niego za naszą polską ojczyznę. I kto tylko jest dobrym Polakiem, niech tak czyni, i niech będzie człek uczciwy i pracowity, i niech miłuje braci polskich panów i chłopów jednakowo, i niech modli się za ojczyznę do Pana Boga. A tym sposobem odmieni się wszystko na lepsze, i Pan Bóg nie pożałuje nam dać takiego szczęścia i dobra, jakie było za dawnych polskich czasów i za królów polskich.

Zaś aby każdy człek polski dobrze poznał, jak się to działo za dawnych polskich czasów, będziemy wam opowiadać w Dzwonku różne ciekawe historye z onych czasów, a najbardziej jak to żyli podonczas ludzie wiejscy, i jak im się działo. Także o inszych sprawach i ludziach polskich będziemy wam opowiadać historye, a was prosimy, abyście je pięknie a uważnie czytywali, i abyście z tego dobry pożytek mieli, a nauczyli się jeszcze lepiej kochać tę świętą ziemię polską, której króluje Najświętsza Panna Matka Boska. A teraz oddaję was Panu Bogu. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Co to znaczy Adwent?

We wsi Kuliszna jest szkoła setnie piękna. Tamto jest lud pobożny i dbały o chwałę Bożą i o swoje dobro, dla tego złożyli gospodarze począwszy od bogacza aż do ostatniego komornika sumkę ładną na szkołę i oddali ją przy swoim xiędzu w ręce swego dziedzica, aby miał nauczyciel z czego uczciwie żyć i pilnować ich dzieci, by się to maleństwo nie zmarnowało,

ale aby znało Boga i nauczyło się, jak to trza żyć uczciwie, aby tu za życia i po śmierci nie zagubić swej duszy. Sprowadzili sobie gospodarze nauczyciela aż z Krakowa i jest tam teraz w tej szkole do stu dzieci różnego wieku, co sobie siedzą na ławeczkach i ledwo im głowy widać, jakby nieprzymierzając makówki na zagonie. Otoż między temi szkolnemi dziećmi jest tam jeden chłopaczek Jaś Kostruń, zawsze uczesany i czysto ubrany, bo też matka jego Anna Kostruniowa dba o niego, i nie puściłaby go z domu, gdyby na dziecku było coś podartego lub niewypranego. Ten Jaś jest pilny, pierwszy przychodzi co dzień do szkoły, i wychodzi ostatni, a czyta na każdej xiążce aż się dusza raduje, a jak zaśpiewa cieniutkim głosikiem jaką pieśń, to aż miło posłuchać. Dałci mu też raz xiądz jedną xiążeczkę aż z Warszawy, aby sobie czytał w domu i aby też i ojcowie przysłuchali się co nieco, jak to tam na dalekim świecie robią ludzie i jak chwalą Pana Jezusa i Najświętszą Pannę. Otoż czytał sobie Jaś i raz naznaczył sobie kartkę, bo nie rozumiał tam wszystkiego, a gdy przyszedł raniutko do kościoła, aby posłużyć xiędzu do mszy świętej, zaraz też po mszy zapytał się xiędza:

— Mój Jegomość! co to znaczy Adwent święty, co tu w tej xiążce stoi drukowane wielkiemi literami na samym przodzie?

Xiądz. Widzisz Jasiu, to słowo drukowane nie możesz wyrozumieć, bo to słowo nie polskie jeno łacińskie. Adwent znaczy na polskie przyjście albo przychodzenie jakie.

Jaś. A ktoż to przyjdzie do nas i o kim to mowa w tej xiążce?

Xiądz. To mowa o Panu Jezusie, jakieś się uczył w katechizmie o tem.

Jaś. Aha! to wiem już, jak to się narodził Pan Jezus w Betleem z Najświętszej Panny, i jak to tam przyszli biedni pastuszkowie z różnemi darami i spiewali kolędy rozmaite, a potem przyjechali trzej królowie i udarowali Pana Jezusa drogiemi podarunkami, a Najświętsza Panna cieszyła się ze świętym Józefem z tego, bo ona była tam w tej szopce bardzo biedną i nie miała nawet czem przykryć Paną Jezusa, który dy-

gotał od zimna, a ci pastuszkowie zmiłowali się nad biednemi, bo to powinien zawsze zmiłować się jeden nad drugim w biedzie.

Xiądz. Dobrze sobie pamiętasz Jasiu naukę z katechizmu, pamiętajże sobie na całe życie, abyś nigdy nie mijał biednego bez jałmużny, abyś zawsze sam odwidził biednego w jego domu ubogim i udarował go, czem jeno możesz, abyś każdego poratował w nieszczęściu, jak to zrobili pastuszkowie i trzej królowie biednemu Panu Jezusowi i Najświętszej Pannie w stajence Betleemskiej.

Jaś. I na coż to, proszę Jegomości, ten Adwent święty?

Xiądz. Otoż uważasz Jasiu! ten Adwent święty czyli na polskie to przyjście znaczy, jak to przyszedł z wysokiego nieba Syn Boży od Ojca Niebieskiego na biedną ziemię, jak to narodził się ten Syn Boży jako maleńkie dziecię, jak potem urosł między grzesznymi ludźmi i zmiłował się nad ich biedą i począł ich nauczać, jak mają żyć, co mają robić, aby im tu było dobrze, a po śmierci aby poszli do nieba tam het! nad gwiazdy i słoneczko, gdzie mieszka sam Bóg z Najświętszą Panną, Aniołami i wszystkimi Świętymi.

Jaś. Aha! to Adwent oznacza pamiątkę dawną, że na ten świat przyszedł z wysokiego nieba Syn Boży, co go zowiemy Panem Jezusem, a który to robił cuda przeróżne i potem umarł na górze Kalwaryi koło Jerozolimy na krzyżu świętym dla naszego zbawienia. Toć ja wiem już z katechizmu dawno, bo nas tego Jegomość dawno uczyli.

Xiądz. A jużci wiesz, jak to sam powiadasz, jeno mój Jasiu pamiętaj sobie, abyś tak żył i robił, jak to nauczał kiedyś Pan Jezus i jak tego samego podziśdzień nauczają po szkołach xięża i nauczyciele was dzieci, a znowu w kościele uczą xięża wszystkich starych i młodych co święto i co niedziela. Pamiętaj sobie Jasiu, abyś ty drugich nauczał potem tego wszystkiego, co słyszysz tu w szkole i w kościele, bo to zły ten człek, co jemu daje Pan Jezus rozum a duch święty oświeca go na dobre, a on jeno dla siebie to chowa, a jak widzi drugiego głupiego, to go jeno wyśmieje i obgada, a nie chce go na dobrą drogę naprowadzić. Dajesz ubogiemu chleb, gdy mu

się jeść chce, dajesz mu okrycie, gdy od zimna dygoce, to naucz także głupiego, co ty sam wiesz, a zawsze na dobre i na zbawienie jego duszy, bo tak robił i Pan Jezus jak podrósł — a jak trza, to umrzyj za drugiego, aby jego dusza poszła do wysokiego nieba, a za jego duszą pójdzie i twoja dusza prościutko do Pana Jezusa.

Jaś. Jabym rad to zrobić jak mię Jegomość nauczają — jeno niech mi teraz Jegomość powiedzą jeszcze, dla czego to Adwent trwa aż 4 niedziel i co tydzień mamy 3 dni postu?

Xiądz. Widzisz mój Jasiu, uczyłem cię historyi biblijnej i wiesz, jak to Bóg wygnał z Raju grzesznego Adama, i że go nigdy nie opuszczał, choć on był grzeszny, że mu obiecał zesłać z nieba Zbawiciela i to obiecał także Abrahamowi, jeno oni nie mieli się doczekać tego Zbawiciela sami, ale aż gdzieś za bardzo wiele lat ich wnuki. I tak grzeszyli ludzie rozmaicie za czasów Lota, co ich Bóg pokarał za to siarczystym ogniem z Nieba i zapadli się w ziemię; grzeszyli za Noego, co ich znowu Bóg wytopił do jednego; grzeszyli potem strasznie, że już zapomnieli o Bogu i robili sobie rozmaite bożki, a za to napadali na nich poganie, palili im domy, zabijali dzieci, a samych ojców brali do okrutnej niewoli jakby jakie barany — i tak przeszło dobre cztery tysiące lat, dopóki się nie narodził Pan Jezus.

A Jaś zawołał zaraz:

— To to na to Adwent przez 4 niedziel, że od Adama aż do Narodzenia Pana Jezusa uszło aż cztery tysiące lat — aha! ale na cóż to te 3 dni postu?

Xiądz. Bo widzisz mój Jasiu: Pan Jezus przyszedł już raz na ziemię i nauczył ludzi, jak mają robić, ale ten sam Pan Jezus przyjdzie jeszcze drugi raz z nieba na sąd ostateczny, aby osądzić życie ludzi i nagrodzić dobrym, a złych ukarać. Ludzie też mają gotować się na ten sąd straszny przez żal i pokutę za grzechy, jeźli mają grzechy na sobie; otoż ten post w Adwencie to nito pokuta i skrucha za grzechy nasze, a niewolno też i wesel sprawiać i grać po domach i karczmach, bo takie zabawy nie powinny być między ludźmi, kiedy oni pokutują za co i chcą się pojednać z Bogiem.

Jaś. To już teraz wiem wszystko o Adwencie, jeno niech mi Jegomość opowiedzą z łaski, na co to te Roraty do dnia w Adwencie.

Xiądz. Widzisz Jasiu, to słowo Roraty jest tak po łacinie jak i Adwent, to nie po polsku te słowa. Co znaczy Adwent, to już wiesz; a Roraty zowie się ta msza święta, co ją xięża odprawiają do dnia w Adwencie.

Jaś. A na cóż to odprawia się ta msza święta do dnia w Adwencie?

Xiądz. To nam przypomina, jak to przed narodzeniem Pana Jezusa było źle na świecie. Jak w nocy wszystko złe wyłazi i broi swoje, tak i wtedy byli ludzie ciemni, nie znali Boga, żyli jak bydlęta, a kto Boga nie zna i znać nie chce, kto żyje źle i robi grzechy jakie, to tego dusza jest ciemna, ona nie widzi ani Boga, ani nieba, ani sądu Bożego — człowiek zły i niepoprawny nie zobaczy Boga ani Aniołów ani chwały niebieskiej, jeno zaginie na wieki bez wspomnienia dobrego. Otoż to nabożeństwo w nocy przypomina nam, jak to robili ludzie źle przed narodzeniem Pana Jezusa i poginęli marnie, ale i nas naucza, abyśmy tak nie robili teraz jak tamci nieboracy, boć my mamy naukę Pana Jezusa, mamy kościoły, kapłanów i szkoły i starszych, aby nas prowadzili jak się patrzy, abyśmy się nie wstydzili naszego życia czy to z nocy, czy z dnia, czy z święta, czy z dnia powszedniego, ale byśmy stanęli na sądzie Bożym tak czyści jak Anieli, ale nie czarni jak złe duchy.

Jaś. A dla czego to zowie się to nabożeństwo Roratami?

Xiądz. Widzisz Jasiu! nigdy Bóg dobry nie opuszcza najgorszego człeka aż do skonu ostatniego, jeno mu pomaga do poprawy i upamiętania. Otoż tak było i w tamte czasy! Dla złych ludzi dawał Bóg pobożnych proroków, nito kapłanów, którzy gadali, nauczali, a nieraz i płakali, jak ich źli ludzie nie chcieli posłuchać na dobre. I okropnie też karał Bóg ludzi za takie nieposłuszeństwo!

Otoż jeden taki pobożny prorok Izajasz, co to żył jakie 500 lat przed narodzeniem Pana Jezusa, modlił się gorąco do Boga i śpiewał:

— Spuśćcie nam rosę niebiosa! obłoki dajcie nam Sprawiedliwego! Otwórz się ziemio i daj nam już raz Zbawiciela!

I xiądz też dziś przy mszy świętej w Adwencie dodnia modli się tak samo, a gdy ta msza święta zaczyna się od tego słowa łacińskiego: Rorate t. j. Spuśćcie rosę niebiosa! to też to nabożeństwo adwentowe dodnia zowie się Roratami.

Jaś. No! teraz to już sobie miarkuję i pamiętam dobrze, co to Adwent, na co to ten Adwent, na co takie nabożeństwo w Adwencie, i zaraz sobie odczytam to samo z tej xiążeczki, co to mam od Jegomości, i opowiem też to wszystko w domu moim ojcom i braciom i siostrom.

Xiądz. Ale mój Jasiu! jeszcze nie będziesz wiedział jednej ciekawej rzeczy; to jest: kiedyto nastało u nas w polskich krajach to nabożeństwo? Widzisz! jużto temu jakie 600 lat, jak to nabożeństwo jest w polskich krajach. Dawno bardzo dawno odprawiał w Rzymie sam Ojciec święty stacye w kościele Najświętszej Panny zawsze w Niedzielę Adwentową; bywało na tych stacyach bardzo dużo ludzi, potem miał Ojciec święty Roraty i błogosławił po mszy ludzi. Ale pobożni Polacy, jak jeno się dowiedzieli o takiem nabożeństwie u Ojca świętego, zaraz tam poszli i wyprosili sobie pozwolenie na to nabożeństwo.

Od tych czasów mamy też to nabożeństwo w naszych polskich kościołach i odprawiamy go zwykle przed ołtarzem Najświętszej Panny, jako Matki Pana Jezusa, który się narodził i nas grzesznych odkupił, a na sądny dzień znowu przyjdzie, aby sądzić ludzi za ich uczynki, słowa i myśli. Przy ołtarzu na Roraty stawia się wyżej jeszcze jedna świeca i ta świeca oznacza Najświętszą Pannę, jakby gwiazdę niebieską, co nam porodziła Zbawiciela i jest królową nad króle i anioły, a dla naszej polskiej ziemi jest najwyższą królową i najpierwszą patronką. Widzisz mój Jasiu! jacyto pobożni byli dawniej Polacy, kiedy sobie aż od Ojca świętego wyprosili to nabożeństwo i nigdzie też xięża nie odprawiają tego nabożeństwa w Adwencie, jeno sami nasi polscy xięża. Ale kiedy umiesz już dobrze czytać i potrafisz sobie już i napisać, to daruję ci

nową kolendę, abyś się nauczył na pamięć i zaśpiewał ją z drugimi chłopcami, jak pójdziecie, da Bóg doczekać, po kolendzie.

Xiądz Wojciech z Medyki.

KOLENDA.

Boscy posłowie! o święci Anieli!
Od was nam przyszła z nieba ta nowina:
Że w stajeneczce na biednej pościeli,
Panna powiła nam Bożego syna:
My się dziś biedni radujemy z wami,
Że się zmiłował Bóg nad grzesznikami.

Biedni pastuszki! pobożni prostacy!
Wyście Aniołom pierwsi uwierzyli,
Chociaż byliście najwięksi biedacy,
Pierwsi do szopki z darami przybyli.
Jak wy Jezuska witali ze łzami,
Tak my biedacy witamy go z wami.

Od Wschodu mędrce, królowie bogaci!
Wyście Jezusem biednym nie wzgardzili,
Wyście w pastuszkach poznali swych braci,
I razem z nimi Bogu się skłonili.
Jak wy Jezusa czcili z pastuszkami,
Tak my go czcimy dzisiaj wszyscy z wami.

Wy dobrej woli ludzie na tej ziemi,
Co macie w sercu Jezusa małego,
Co uznajecie słowami waszemi,
Każdego człeka za bliźniego swego,
Śpiewajcie dzisiaj z nami biedakami,
Że Bóg okazał łaskę nad ludami!

My wszyscy ludzie mądrzy i prostacy,
Mali, wysocy, biedni i bogaci!
My dziś w Jezusie równi i jednacy
Kochać się mamy jako rodnych braci!
Razem śpiewajmy i jeden Bóg nad nami,
On naszym Ojcem, my jego synami!

Cieszmy się bracia na tej polskiej ziemi!
Niech znikną kłótnie między rodzinami!
Jak dawniej między Ojcami naszemi
Tak dziś niech będzie miłość między nami,
Tobie zaś Jezu! chwała nad chwałami,
Niech ci brzmi dzisiaj tysiąca ustami.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Nieużyty Błażej.

Jeżeli ochota posłuchajcie, mili czytelnicy, o przypadku, jaki spotkał pewnego wieśniaka Błażeja za jego nieużytość.

Było to w dzień Wszystkich Świętych po południu, kiedy poszedłem w odwiedziny do mojego sąsiada Stanisława.

Juźcić do karczmy nie pójdę, bo nie jestem chwała Bogu łyktusem, a już od lat sześciu ani w ustach nie miałem gorzałczyska, i tak dopomoż Panie Boże wytrzymać do końca życia! I muzyki też nie lubię — wolę oto iść do Stanisława i pogwarzyć sobie o dawnych czasach: o gościnności, pracowitości i pobożności przodków naszych; dowiedzieć się o jakich nowościach, albo przeczytać z nim piękną xiążkę jaką. Ma ich Stanisław dzięki Bogu dosyć do czytania, bo nie skąpi grosika na rzeczy, które pożytek i zabawę przynieść mogą. Zamiast wydać na przébrzydłe gorzałczysko, woli on za te pieniądze kupować jakie pisemka, które sam czyta i sąsiadom pożycza na zbudowanie i rozrywkę.

Znajdziesz u niego Dzwonek, Przyjaciela Ludu, Szkółkę niedzielną, a podobno i Czytelnię niedzielną. Gdy przyjdę do niego, często mi powtarza:

— Mówię wam, kochany Józefie, że już w wolnej chwili nie mogę się oderwać od czytania moich pięknych xiążek. Tak mię coś do nich ciągnie i tak się przy czytaniu ubawię i udobrucham, jak nigdy w mojem życiu, kiedy człowiek przy hulance gorzałczysko spijał. I codzień przybywa rozumu do głowy, lepiej dbam o porządek i gospodarstwo i stokroć chętniej siedzę w domu, gdzie mam teraz wszystko jak należy.

To też i ja zachęcony od Stanisława zamiast gdzie iść na utracenie pieniędzy — sunę cichaczem do niego i tam czytamy sobie swobodnie xiążeczki, czasem miodek własnego wyrobu popijając, jak się go z Dzwonka nauczyliśmy wyrabiać.

Owoż w dzień Wszystkich Świętych czytaliśmy sobie historyą o dawnych czasach. Było tam bardzo piękne opisanie o naszych pradziadach, którzy już za czasów pogańskich, kiedy jeszcze nie znali świętej wiary katolickiej, Jezusa Chrystusa i Najświętszej Panienki — mieli już wielkie cnoty, które teraz naśladować potrzeba, albowiem powoli znikać poczynają. Przedwszystkiem odznaczali się oni gościnnością i każdego do siebie zapraszali częstując tem, co Bóg dał. Gość u nich był w wielkiem poszanowaniu; niczego mu nie odmawiali i każdy gospodarz czuwał nad jego bezpieczeństwem, aby go jakie pokrzywdzenie lub nieszczęście nie spotkało. Dlatego też starszyzna w owych czasach wydała wyrok, że takiego gospodarza, któryby sobie oddanego gościa pokrzywdził lub był przyczyną jego niedoli, ukarać należy znacznie. I tak czyniono zawsze!

— Mój Boże! — przemówił Stanisław — jakże się dzisiaj czasy zmieniły! Ktoż teraz wesprze lub uczęstuje gościa, kiedy sąsiadowi nikt nic nie użyczy. Wiele mamy takich przykładów, a najnowszy na Błażeju, za co go też Pan Bóg ukarał.

— No, i coż się stało z Błażejem? — zapytałem ciekawie.

— To wy nic nie wiecie, mój Józefie, co tego niegodziwca spotkało? — odpowiedział Stanisław.

— A nie, zkądżebym wiedział — odrzekłem.

— Ha, jeżeli nie wiecie, to wam opowiem na przestrogę całe zdarzenie, kiedy się o tem zgadało! — I jął mi tak opowiadać:

— Będzie temu kilka miesięcy, gdy do Błażeja przyszedł ubogi ale poczciwy sąsiad jego Tomasz prosić o pożyczenie pieniędzy.

— Bóg z wami, Błażeju! — przemówił wszedłszy do izby.

— Witajcie, miły Tomaszu! — odpowie Błażej z szyderczym uśmiechem poglądając na niego. — Już kopę lat nie widzieliśmy się ze sobą; siadajcie sobie a powiedzcie co nowego!

— Ej nie wiem ja żadnej nowiny, przyszedłem tylko z prośbą do was — mówił nieśmiało.

— A to z jaką? — spytał Błażej wyłupiwszy oczy.

— Wiem, żeście zamożni — powiada Tomasz — możecie więc dopomódz ubogiemu w przykrem położeniu. Oto zachorowała mi żona i dziecko, potrzebują lekarstwa — a tu ani grosika nie ma w domu. Mam wprawdzie kilka reńskich zapracowanych we dworze, ale państwo wyjechali na długo z domu, a tu i chwila wiele znaczy. Pożyczcie mi mój Błażeju, ja wam potem z podziękowaniem oddam.

— A ileżtoby wam było potrzeba? — zapytał Błażej.

— A choć z pięć reńskich na takie wielkie wydatki — odrzekł Tomasz myśląc, że uprosił bogatego skąpca.

— Ho, ho, ho! — huknie Błażej — a zkądżebym ja wziął tyle pieniędzy; wydałem na potrzeby, nie mogę wam poradzić, idźcie do kogo innego — ze mną trudna sprawa! —

— Ha, więc bądźcie zdrowi — rzecze Tomasz — ale pamiętajcie, że Bóg widzi waszą nieżyczliwość — i poszedł do domu.

— Ależ to dopiero nie dobre serce u tego Błażeja! — rzeknę do Stanisława. — Taki bogacz nie mógłby to był poratować poczciwego Tomasza! Tfu! szkoda, że jest Polakiem, który nigdy tak czynić nie powinien.

— I myślicie, mój Józefie — mówi znowu Stanisław — że się na tem skończyło? Biedny Tomasz nie mając za co kupić lekarstwa, utracił dziecko, tylko żona dzięki Opatrzności Boskiej wyzdrowiała i ma się już lepiej.

— A jakież to pokaranie — zapytałem — spotkało Błażeja? —

— Właśnie chciałem wam o tem opowiedzieć; owoż słuchajcie! Błażej, jak wam wiadomo, handluje wieprzakami, które skupuje i wywozi do Królestwa, gdzie drogo sprzedaje i zbiera wielkie pieniądze. Otoż zdarzyło się, że niedawno pojechał na kupno wziąwszy ze sobą kilka set reńskich. Lecz coż się dzieje! Zgubił w drodze mieszek z pieniądzmi i bez niczego powrócił do domu.

— A widzisz — rzeknie doń żona — nie trzeba to było pożyczyć rzetelnemu Tomaszowi pieniędzy, kiedy ci z pewnością oddać obiecywał? Przez twoją nieużytość zeszło mu dziecko ze świata, a za to ukarał cię Bóg na przestrogę, abyś nadal dopomagał biednym, bo na to dał nam większy od innych dobytek! — Błażej najpierw ofuknął żonę, polamentował, ale w końcu przyrzekł być użyteczniejszym.

— A to wyborna nauka dla nieużytych ludzi! — powiedziałem do Stanisława i podziękowawszy za opowiadanie, pożegnałem go, bo już dobrze pociemniało na dworze.

Zaś długo jeszcze nie mogłem w domu zasnąć, i ciągle mi chodziła po głowie uwaga, jaki to dziś świat zepsuty, i jak to całkiem inni ludzie bywali dawniej. Nie dziwota też, że dawniej lepiej się ludziom działo na świecie, bo dla poczciwych jest zawsze Boska pomoc i opieka. Także zda mi się, że gdyby ludzie dziś zaczęli uczciwiej postępować, i od grzechów różnych odwykli, więc zaraz lepiej byłoby na świecie. Tak mi się zdało, i to też opisałem wam moiściewy na dobry przykład, i teraz zostawiam was z Bogiem.

Józef z Bochni.

Piękne przykłady.

Uczciwy kmieć Wojciech Maj.

Niedaleko Krakowa mieszkał we wsi pewien zacny i pobożny kmieć Jan Wojtach. Był to zaś gospodarz co się zwie, pobożny, trzeźwy i pracowity, a zamożny jak daleko poszukać. Widać było, iż go Pan Bóg osobliwie błogosławił, ależ Wojtuch zasługiwał także na to. Przez czterdzieści lat usługiwał bez wynagrodzenia z dobrej woli w kościele parafialnym, i przez całe życie sprawował się tak uczciwie jak najlepszy chrześcianin. W każdą niedzielę lub święto zapalał i gasił świece na ołtarzach, obchodził z dzwonkiem, szedł z trybularzem, nosił kropielnicę, a nawet Dobrodzieja do mszy świętej ubrać i obsłużyć potrafił. Śpiewy kościelne ze zwyczaju znał doskonale, i niedziwota, bo już pięciu miejscowych plebanów zapamiętał. Zaś kiedy przypadkiem xiądz proboszcz wyjechał w niedzielę,

a nabożeństwo odprawiał przywieziony z miasta xiądz zakonnik, gospodarował Wojtach w zakrystyi na piękne, i Dobrodziejowi potem raport zdawał. Bo choć tam byli organista i grabarz, to xiądz Dobrodziej najlepiej lubił Wojtacha, który doskonale znał się na służbie kościelnej.

Ten Wojtach był także i w życiu swojem długo szczęśliwy, jak się patrzy. Bogaty jak mało gospodarzy, miał uczciwą żonę i dobre dziatki. Było mu dobrze długi czas, aż w końcu znać Pan Bóg zaczął próbować Wojtacha, i zesłał na niego różne nieszczęścia. Powymierały mu dzieci, i została tylko jedna córka Rozalka, którą ojciec wychował pobożnie, a potem wydał za uczciwego kmiecia do drugiej wsi, a ten zwał się Wojciech Maj. I znowu jakiś czas cieszył się zacny Wojtach szczęściem swojej córki, i był choć trochę szczęśliwy.

Aż ci jednego dnia w południe zaczął się okrótny ogień we wsi, i cały dobytek Wojtacha jął się palić. Było to jakoś na wiosnę, ludzie pracowali po polach, ratunku nie było, i tak wszystko spaliło się do kapki. Poczciwy Wojtach został od razu bardzo biednym człowiekiem, bo choć gruntu miał, ale ani dobytku, ani chałupy, a najbardziej że już i zdrowia i sił nie stawało, bo był człek setnie stary i siwy jak gołąb. Zaś ani Panu Bogu się przeciwił, ani wyrzekał na swoje nieszczęście, tylko jako człowiek pobożny oddał się w opiekę Panu Bogu, i zaczął pracować jeszcze pilniej jak pierwej, a w kościele jeszcze nabożniej i częściej usługiwał.

Owoż trza mu było koniecznie zapomogi, bo nie było od czego zacząć pracy. Poszedł więc do bliskiego dworu w drugiej wsi, a iż go tam dobrze znali, więc dostał od pana dziedzica i zboża na zasiew, i pieniędzy na pobudowanie. Także znowu zaczęło mu dobrze rodzić, i gospodarstwo się poprawiło, a niebawem oddał pożyczone pieniądze panu dziedzicowi i zboże a tylko korzec grochu został winien, bo tego nie miał zkąd oddać. Zaś niebawem rozchorzał ciężko, i wnet umarł, a zięć z córką pochowali go, a potem wzięli na się gospodarstwo starego ojca.

Było już ze dwa lat po śmierci Wojtacha, i pan dziedzic zapomniał o grochu, a iż lubił poczciwego Jana, to nieraz zmó-

wił „wieczny odpoczynek“ jego duszy. Zaś jednego dnia meldują panu, iż jakiś kmieć przyszedł po interesie. Pan każe go zawołać, a ten wchodząc rzeknie:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków — odpowie pan — co tam powiecie miły człeku?

Na to odpowie wieśniak:

— Zaś proszę wielmożnego pana, ja jestem Wojciech Maj, zięć Wojtacha; aże tatuś za groch nie zapłacili i pomarli, więc przyniosłem pieniądze pańskie, a także bardzo dziękuję wielmożnemu panu za zapomogę dla tatunia i za poczekanie.

Takito moiściewy uczciwy i rzetelny człowiek ten Wojciech Maj. Jużci piękna to rzecz i sprawiedliwa, aby oddawać zawsze co komu człek winien, a także aby pamiętać o długach ojców, boć kiedy się bierze ojcowską spuściznę, to i ojcowskie długi wziąć na się należy. Także za długi musi odpowiadać dusza ludzka na tamtym świecie, a jeżeli ojcowską duszę dzieci nie wykupią, to kto jej dopomoże? A za poszanowanie pamięci ojcowskiej pewnie Pan Bóg nie pożałuje błogosławieństwa, i każdego będzie błogosławił jak Wojciecha Maja, którego poczciwość niech będzie dla was pięknym przykładem, abyście wszyscy tak samo czynili. *Marcyanna z Krowodży.*

---

2. O kaplicy, którą wyfundował Jan Bochenek, wieśniak.

Piszą wam moiściewy różne piękne przykłady, jak jedni ludzie ratują drugich w biedzie i pomagają im w potrzebie. Jakoż piękna to rzecz, kiedy ludzie pełnią drugie przykazanie Boskie: Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego. Zaś pięknie jest także, kiedy ludzie słuchają pierwszego przykazania, które mówi: Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkich sił, z całej duszy, z całego serca, nadewszystko. — Takich miłośników ma Pan Bóg wielu między nami, jak wam tu na jednym przykładzie opowiem. We wsi Mystkowie w obwodzie Sandeckim, wymurował pewien włościanin Jan Bochenek piękną kaplicę z ołtarzykiem Trójcy Świętej. Nie jestci on zamożny, wszystko co ma zarobił własnemi rękami, jednak ani

kosztów nie żałował, ani się zniechęcił przeróżnemi trudnościami, aby tylko tę kaplicę Panu Bogu na chwałę wystawić. Ozdobił ją we środku żwierciadłami i pięknemi złoconemi obrazami, tak że ledwo gdzie niegdzie ściany widać. Gdy już była gotowa, xiądz proboszcz poszedł po nieszporach z procesyą, żeby ją poświęcić; całą drogę spiewali ludzie nabożne pieśni, aż się dusza radowała. Po ceremonii przemówił xiądz proboszcz bardzo pięknie do fundatora i do ludu, tak że się wszyscy popłakali, a sam fundator drżący ze wzruszenia, zakrył sobie twarz rękami, jakby się wstydził pochwały, i szlochał jak dziecko. Jak tam xiądz proboszcz wszystko mówił, trudno człowiekowi dobrze spamiętać, ale co nieco przypominam sobie jak mówił a to było w taki sens: „Oto to miejsce pustem było, ty go ozdobiłeś bardziej, niż gdybyś był wiele domów wspaniałych postawił, one prędzej by przeminęły niż ten domek Boży, który ciebie i dzieci twoje przetrwa z błogosławieństwem Bożem nad tobą i dziećmi twojemi; bo zamiast zbierać dla nich grosiwo, które się łatwo zmarnuje, które ogień spalić i złodziej wziąć może, zostawisz im dziedzictwo, które nie przemija, bo zostawisz im łaskę Bożą. A ludzie przechodzący tędy czy to do kościoła czy do pracy, pochwalą Pana Boga i pokrzepią się modlitwą w swoich utrapieniach, a ci co idą do karczmy albo w jakiej złej myśli, mijać będą to miejsce. Ta kaplica może przypomni im obecność Boga i powstrzyma od złego.“

Tak moiściewy weźcie sobie ten piękny przykład do serca i pamiętajcie, że kto służy Bogu, o tym i Pan Bóg zawsze pamięta, i tego będzie Bóg strzegł od nieszczęść i niedoli, a błogosławić będzie mu z pewnością. *Br.*

Pisanie do tych, którzy Dzwonek czytają.

Już to moiściewy czwarty rok, jak ten Dzwonek papierowy wydzwania wam różne historye i nauki. Zda mi się, że niejeden z was miał z niego mało wiele pożytku i zabawy, że każdy poznał, jako Dzwonek chciałby wam dać zawsze najlepszą radę

i najlepszą naukę. Tak też będzie i dalej, i taksamo będziemy wam drukować różne piękne i pożyteczne rzeczy. Będziemy drukować różne opowiadania z historyi polskiej, różne powiastki i rady gospodarskie, zaś najbardziej o gospodarstwie będziemy pamiętać, bo to rzecz dla każdego człeka wiejskiego przydatna. Zaś także różne piękne przykłady będziemy drukować, i prosimy też wszystkich pięknie, a najbardziej xięży dobrodziejów, aby nam o każdym takim przykładzie i o każdej ciekawej sprawie donosili, bo tu w mieście nie można wiedzieć o wszystkiem, co się dzieje w kraju. Każdy zaś piękny i zacny uczynek godzien jest, aby go dla przykładu ludziom wydrukować, a tak zachęcać ludzi do dobrego.

Także gdyby kto z was chciał o co zapytać, albo dowiedzieć się o jakiej sprawie, to niech tylko napisze do Lwowa, a ja mu całą odpowiedź dokumentną wydrukuję we Dzwonku, i dowie się o wszystkiem jak mu potrzeba.

Otoż moiściewy, kto chce i dalej odbierać Dzwonek, niechże się prędko o niego postara, i niech zarazem przysyła pieniądze. Więc kto chce na cały rok mieć Dzwonek, niech przyszle **2 nowe reńskie,** *a kto niema tyle odrazu, niech przyszle* **1 nowy reński** *na pół roku, to jest aż do końca czerwca.*

Zaś teraz, kiedy niebawem zacznie się nowy rok, więc życzę wam mili ludzie wszystkiego dobrego, i szczęścia i dostatków wszelakich, a najbardziej błogosławieństwa Bożego. Daj Panie Boże, aby ten nowy rok dla wszystkich był dobry i lepszy od dawnego, aby ziemia chleba nie poskąpiła, a ze wszystkiego aby lepszy był pożytek. Także daj Panie Boże zmiłowanie krajowi naszemu i ojczyznie naszej, a najbardziej opiekę najświętszej Panienki królowej polskiej, bo kiedy cały kraj szczęśliwy, to i ludzie szczęśliwi. Tego ja wam wszystkim życzę serdecznie, a teraz oddaję was Panu Bogu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.